



Życie na śniegu - czyli jak przetrwać noc zimą

Autor: Konus Kamiński

Tekst [hm. Macieja Kamińskiego](#) pt.: „Życie na śniegu” został pierwotnie opublikowany w „[Harcerskim Mazowszu](#)” z dnia 20.01.2012 r. - jednak pomimo upływu czasu, nadal warto zapoznać się z przedstawionymi w nim poradami.

Zapewne jako drużynowi, przyboczni i w ogóle kwiat polskiej młodzieży nie oglądacie głupich, telewizyjnych programów. Niemniej jednak, być może, słyszeliście o Edwardzie Michale Gryllsie.

Facet ten, popularnie zwany Bear'em, stał się słynny dzięki „Szkole Przetrwania” emitowanej na Discovery Channel. Jednak serial ten wręcz uderza sztucznością i trudno czerpać z niego praktyczne wskazówki. A szkoda, bo gość naprawdę zna się na rzeczy. Dość powiedzieć, że w wieku 23 lat zdobył najwyższy szczyt świata - Czomolungmę (częściej znany pod angielską nazwą nadaną na cześć walijskiego kartografa Everest'a), przeszedł piechotą morze arktyczne, a swoje „zainteresowania” rozwijał też w brytyjskich siłach specjalnych. Bear Grylls w ubiegłym roku został naczelnikiem brytyjskich skautów, kiedy tylko może, dzieli się swoim doświadczeniem z młodzieżą i wychowuje ludzi samodzielnych i zaradnych. Niestety większość jego książek wydana jest wyłącznie w języku angielskim. Skąd zatem czerpać pomysły na zimową przygodę?! Co prawda do doświadczeń słynnego skauta jeszcze mi daleko, ale na śniegu już zdarzało mi się nocować, a w tym artykule skorzystam też z uwag starych wyg i wygów górskich. Zaprezentuję kilka sposobów i uwag dotyczących spędzenia nocy w zimie.

Podstawowa sprawa - dobra karimata!

Możemy się na śniegu ułożyć tak, by śnieg nie dotykał nas od góry, możemy ułożyć się tak, by śnieg nie dotykał nas od boku, ale nie da się ułożyć tak, aby nie mieć styczności ze śniegiem od dołu. Dlatego niezwykle istotne jest wyposażenie się w dobrą karimatę, która zagwarantuje nam, że śnieg pod nami nie zamieni się w wodę i że nie będzie nam zimno „od spodu”. Tutaj na pewno nie wystarczy cienka pianeczka obita folią aluminiową, kupiona w supermarkecie za 15 zł!

Syf w śpiworze?

Być może się zgorszysz, ale jeśli zamierzasz spać na mrozie, musisz pogodzić się z tym, że Twoje buty będą spały razem z Tobą w śpiworze. Zostawienie butów na pastwę ujemnej temperatury, to niemalże gwarancja, że rano nie będziesz w stanie ich założyć, a znam



również przypadki pokaleczenia nóg zamrożniętymi glanami. Dobrym pomysłem może być włożenie ich do plastikowej torebki, im mniej błota w śpiworze, tym lepiej!

Dobre pytanie, czy mamy namiot?

Ważne, bo namiot zabezpiecza nas przed tym, co w zimie jest najgorsze, czyli przed wilgocią. Jeżeli dysponujemy namiotem, to powinniśmy z niego skorzystać. Rozstawianie go na mrozie nie jest tak samo przyjemne, jak lipcowym wieczorem, ale ma też swoje zalety. Przede wszystkim musimy zadbać, by nasze legowisko było płaskie - tu właśnie śnieg okazuje się być pomocny, bo każdą nierówność, możemy „poprawić”. Musimy też sprawdzić, czy grunt (będący np. sypką zaspą) nie zapadnie się pod nami za bardzo, kiedy już się położymy. Wadą namiotu, w porównaniu do jamy śnieżnej (o której za chwilę) jest duża przewodność ścian, dlatego należy wybrać miejsce jak najbardziej zaciszne (np. najgorszy pod tym względem jest odsłonięty grzbiet górski, czy przełęcz). W warunkach mocno wietrznych można znowu wykorzystać przyrodę i obsypać ściany namiotów śniegiem (oczywiście od strony zewnętrznej). Zawsze lepszym miejscem noclegowym jest las, bo po pierwsze jest tam spokojniej, po drugie mamy dostęp do drewna na ognisko. W rozbitym namiocie należy się położyć, szczególnie dbając o izolacje od spodu. Oczywiście im więcej osób w środku, tym cieplej, trzeba jednak pilnować, aby nikt nie dotykał ścian, bo jeżeli śnieg zacznie się roztopiać od naszego ciepła, to namokniemy jak na lipcowej ulewie.

Pod chmurką?

Teraz założmy, że nie mamy ze sobą namiotu, a jednak musimy zanoćować na śniegu. Na pewno słyszałeś niejedną opowieść o podróżnikach, którzy przetrwali zamiecie w jamie śnieżnej, albo pospiesznie skonstruowanym igloo. Wydaje Ci się, że to nierealne? To wcale nie jest takie trudne. Fakt, że wykopanie pełnej jamy śnieżnej jest możliwe, dopiero przy ok. półtorametrowym śniegu, ale w górach w styczniu i w lutym rzadko bywa go mniej. Co jest istotne? Trzeba użyć jakiegoś narzędzia. Nie musi być ono skomplikowane, świetnie tę rolę może spełnić kociołek, menażka, czy nawet dekielek od niej. Kopanie rękami jest bardzo nieefektywne, a poza tym szybko doprowadziło by do przemoczenia rękawiczek. Jamę należy kopać w kształcie litery L, tak by po wczłganiu się głowę mieć na wysokości prostopadłego wyjścia, które można przystawić plecakiem. Taki kształt sprawia, że wiatr nie wpada na nas na całej długości, a jedynie dostarcza świeże powietrze do twarzy. Mniejsze (jednoosobowe) jamy można wygrzebać „od boku”, przy większych staje się to trudne, bo śnieżne „sklepienie” nie utrzymuje się na takiej szerokości, słyszałem o jamach kopanych „odkrywkowo” a następnie „zadaszanych” przy pomocy nart i śniegu. Jakiej wielkości powinna być jama? Jama musi być wielkości odpowiedniej. Nie może być za duża, bo po pierwsze traci właściwości (wiatr zaczyna hulać), po drugie jest słabsza konstrukcyjnie. Jednak nie może być też za mała, tzn. nie może być takiej sytuacji, że dotykamy śniegu jakąś częścią naszego śpiwora, bo on nagrany naszym ciepłem zacznie rozpuszczać śnieg, śnieg zamieni się w wodę, woda wsiąknie w śpiwór i skończy się nasze zimowanie!



Po co kopać jamę?

Kopanie jamy śnieżnej wydaje się być czynnością monotonna i niepotrzebna. Jama gwarantuje nam jednak komfortową noc niezależnie od pogody. W zeszłą zimę pokusiłem się o spanie bezpośrednio „pod chmurką”, wieczorem pogoda była ładna. W środku nocy zaczął prószyć śnieg. Niewielki, ale już o piątej rano śpiwór miałem tak przemoczony, że musiałem wstać, aby nie zamarznąć. Na szczęście to była tylko pojedyncza noc bez dachu nad głową, ale jeśli bym miał przeżyć ich kilka - bez suchego śpiwora, byłoby ze mną krucho. Zatem warto poświęcić tę godzinę na przygotowanie legowiska, bo jak sobie pościelesz....

Co jeszcze ważnego?

Komuś, kto nigdy nie próbował nocować na dworze w zimie, temu może wydawać się, że jest to wyczyn okupiony długim, bezsennym marznięciem. Tymczasem wystarczy zadbać o kilka szczegółów, a wszystkie te domysły będą czystą abstrakcją! Przede wszystkim nos. Przy takim noclegu twarz jest najbardziej odsłoniętą częścią ciała, dlatego dobrze jest użyć np. kominiarki i szalika (ja używam polaru, którym przykrywam całą głowę i ramiona). Równie ważne jest, aby zapewnić ciepło naszym nogom, nic nie stoi na przeszkodzie, aby założyć na nie wełniane skarpetki. I jeszcze raz przypomnę: pod żadnym pozorem nasz śpiwór nie może dotykać bezpośrednio śniegu. Pomocna może się okazać np. folia malarska, albo „papier budowlany” rozścielane pod i wokół legowiska. To pomaga też utrzymać porządek w rzeczach, bowiem wyciąganie rzeczy z plecaka bezpośrednio na śnieg jest wielce ryzykowne.

Ognisko

Ono zapewnia przede wszystkim picie i ciepłe jedzenie, a także ciepło, które zawsze w trudnych warunkach dodaje trochę otuchy. Kto nigdy nie palił ogniska w dużym śniegu, ten pewnie się nie spotkał ze zjawiskiem „studni”. Polega ono na tym, że palone ognisko wtapia się coraz głębiej, paląc się w coraz wyższej studni (widziałem ogniska, które wytopiły blisko metrową dziurę). Po pewnym czasie płomień z braku tlenu zaczyna dogasać, a ciepło nie rozchodzi się już w ogóle. Można próbować zapobiegać temu zjawisku, chociaż na dłuższą metę działa tylko rozgarnięcie śniegu do gołej ziemi, co zazwyczaj jest niemożliwe. Ze sposobów półskutecznych mogę polecić np. ułożenie ogniska na grubych konarach/gałęziach. Gwarantuje nam to, że przez kilka godzin (w zależności od grubości polan) ognisko pozostanie na powierzchni, a dodatkowo ułatwia jego rozpalenie, bo nie dochodzi tyle wilgoci od dołu. Zaletą zimowego gotowania jest wszechobecność wody nadającej się do spożycia. Co prawda na zapełnienie kociołka wodą trzeba będzie z 4-5 razy dopełnić go śniegiem, ale jeśli nie ma w pobliżu źródła, to jest to rozsądne wyjście. Niestety stopiony lód to prawie czyste H₂O, czyli bardzo niezdrowy napój (wyciąga sole mineralne z organizmu - patrz Dyfuzja). W ramach „uzdatniania” wody śnieżnej można na każdy kociołek wsypywać łyżeczkę soli. Jeżeli nie będziesz miał herbaty, to polecam Chwoje, czyli wywar ze świerkowego igliwia - dość paskudne, ale znacznie lepsze od czystej wody. Jeszcze jedno, o



ile w lecie zawsze wyskubiesz jakieś drewno, o tyle w zimie często trzeba się o nie nieźle postarać, jeżeli zamierzać coś skuteczniej pichcić, weź ze sobą siekierę.

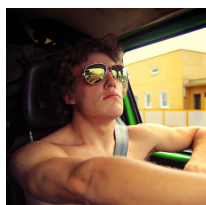
Uwagi końcowe

Opisane tu pomysły nie są wysane z palca, są wzięte wprost z zimowych obozowisk. Musisz jednak pamiętać, że to co w lecie jest proste i niegroźne, zimą może okazać się bardziej skomplikowane, a przy złej pogodzie niektóre błędy mogą kosztować zdrowie, czy nawet życie. Dlatego należy zachować szczególną ostrożność, szczególnie wybierając się na wyprawę w góry i z dala od cywilizacji. Jednak niechaj to Cię nie zniechęca do podejmowania wyzwań, ale niech obudzi Twój rozsądek i instynkt stopniowania trudności - dla siebie i dla drużyny.

Do zobaczenia na zimowym szlaku!

Od redakcji Azymutu: zachęcamy również do lektury [poradnika zimowego biwakowania](#), autorstwa [hm. Mateusza Chmielewskiego](#). Artykuł ten, idealnie uzupełnia się z tekstem *Konusa*. Ostrzegamy jednak, że po przeczytaniu obu tych tekstów, nie macie już alibi, aby samemu nie wybrać się na zimowy biwak!

zdjęcie z nagłówka: pwd. Jędrzej Rosłań



[Konus Kamiński](#)

W latach 2007 - 2012 drużynowy drużyny wędrowników z Zalesia Górnego. Potem również referent wędrowników Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. W 2013 współorganizował obóz z ukraińskim PŁASTem. Na różnego rodzaju obozach wędrownych spędził ponad rok. Krajoznawca z zamiłowania.